

B A R B A R A  
F R A L E

# Całun Jezusa Nazarejczyka

Przekład  
Grzegorz Rawski

Wydawnictwo WAM  
Kraków 2012

## Przedmowa

W roku 1978 pewien chemik i pewien latynista z Uniwersytetu Katolickiego w Mediolanie zauważyli, że na negatywie niektórych zdjęć zrobionych całunowi turyńskiemu pojawiały się ślady pisma. Napisy wydawały się mieć coś wspólnego ze śmiercią Jezusa, a ich wygląd wskazywał na ich starodawne pochodzenie, wykazując znaczne podobieństwo do innych źródeł pochodzących z I wieku. Badaniu tych inskrypcji towarzyszyło duże zainteresowanie oraz należyta bezstronność. Z czasem zdano sobie sprawę, że niektóre słowa spośród tych, które zidentyfikowano, nie są zbieżne z tekstem Ewangelii. Zachowując stosowny dystans, naukowcy zaangażowani w badania wysunęli przypuszczenie, że prawdopodobnie chodzi o inskrypcje o charakterze prawnym albo religijnym, które być może były dziełem chrześcijan pierwszych wieków. Następnie w roku 1989 przeprowadzono kontrowersyjny eksperyment, podczas którego, na podstawie próbek pobranych z całunu, próbowano ustalić datę jego powstania za pomocą metody węgla radioaktywnego. Potężna fala napływających zewsząd opinii, którym nadawano szczególnie rozgłos, ukazywała całun jako przedmiot powstały w średniowieczu. To był straszliwy cios zadany dalszym badaniom nad tkaniną. Nikt nie chciał się już zajmować owymi inskrypcjami, które po eksperymencie z konieczności jawiły się jako dziwaczny wymysł jakiegosć fałszerza. W latach 1994-1995 dwoje naukowców francuskich André Marion i Anne-Laure Courage, specjaliści od analizy znaków, podjęło problem i próbowało badać go, wykorzystując przy tym innowacje, które od czasu odkrycia inskrypcji pojawiły się w tego rodzaju badaniach. Jako naukowcy

posiadający odpowiednie doświadczenie zawodowe – i eksperci w dziedzinie chemii i fizyki – byli świadomi granic metody datowania przy użyciu węgla radioaktywnego. W związku z tym zachowali wolność od uprzedzenia, jakie w owym okresie poraziło świat kultury, a mianowicie od wiary w to, że wynik przeprowadzonego eksperymentu jest bezsporny.

Marion i Courage spostrzegli, że na płótnie całunu znajdują się także inne ślady pisma, są tam słowa, które i tym razem nie były zbieżne z opowiadaniem Ewangelii. Niektóre z nich, jak imię Jezusa Nazarejczyka albo napis *in necem* (po łacinie „na śmierć”), nie stwarzały im trudności, ich uwagę przykuły jednak inne napisy, które były niekompletne albo miały wyjątkowy charakter. Aby zrozumieć ich znaczenie, należało przeprowadzić długotrwałe badania porównawcze z innymi znanymi świadectwami z epoki rzymskiej, zagłębić się w zwyczaje pogrzebowe i religijne Bliskiego Wschodu w starożytności. Krótko mówiąc, potrzebna była specjalistyczna wiedza w dziedzinie paleografii, archeologii i w innych naukach świata antycznego. Jako fizycy, z wielką rzetelnością pozostawili archeologom i historykom zadanie przeprowadzenia tego porównania i ustalenia w konsekwencji, co oznaczały te napisy.

Po upływie około piętnastu lat badań naukowych, a także dzięki radom wielu wybitnych specjalistów, uważam, że w ostatecznym rozrachunku przynajmniej niektóre z ich oczekiwań udało się urzeczywistnić. Zaraz na wstępie pragnę wyjaśnić czytelnikowi pewien istotny punkt: zarówno znalezienie tych napisów, jak i związana z tym odpowiedzialność to zasługa tych osób, które mnie poprzedziły, a mój wkład polega tylko na tym, że usiłowałam zrozumieć (w świetle naszej aktualnej wiedzy na temat świata antycznego), jakie jest dokładne znaczenie tych słów, które Piero Ugoletti, Aldo Marastoni, André Dubois, Roberto Messina, Carlo Orecchia, Pier Luigi Baima Bollone, André Marion z Anne-Laure Courage oraz ich zespołem analityków, a ostatnio Thierry Castex, zidentyfikowali i zaprezentowali w swych publikacjach. Na tym

właśnie polega praca historyka i archeologa, kiedy stają przed starodawnym pismem, bez względu na jego charakter. Ich zadanie to odczytać jego treść oraz zrozumieć znaczenie. To właśnie jest przede wszystkim treścią mojej pracy.

Pomimo że w prasie tu i ówdzie pojawiły się głosy, że odkrycie napisów jest moim dziełem – a fakt ten przedstawiono szerokiej publiczności jako prawdziwą sensację – to jednak w gruncie rzeczy nie dokonałam nic innego poza zestawieniem poglądów wielu poważnych i znakomitych naukowców, którzy poświęcili życie, aby badać argumenty sobie pokrewne. Nigdy jednak w ramach debaty nie skonfrontowali ich ze sobą, ponieważ na skutek podziału dziedzin, który obowiązuje w środowisku uniwersyteckim, rozmaite dyscypliny są przydzielone do różnych sektorów badań. Poza tym pragnę podkreślić jeszcze jeden fakt: przy żadnej okazji nie ośmielię się poruszać zagadnień o charakterze religijnym, jak na przykład kwestia autentyczności całunu w relacji do misterium zmartwychwstania Chrystusa, ponieważ uważam, że nie do mnie należy (jako historyka) ich poruszanie. Odnośnie do tego aspektu odsyłam czytelników do dwóch książek monsignore Giuseppe Ghibertiego *Sindone, vangeli e vita cristiana* (Elledici, 1997) oraz *Dalle cose che patì (Eb 5, 8). Evangelizzare con la sindone* (Effatà, 2004). Jako historyk i archeolog będę się wypowiadać co najwyżej na temat „przynależności” całunu do pochówku ważnej osobistości historycznej, Jezusa z Nazaretu, i przedstawię różne fakty w tej materii, które każdy czytelnik będzie musiał osądzić osobiście. Z tego samego powodu, mówiąc o całunie, piszę to słowo małą literą (podobnie również w odniesieniu do „człowieka całunu”); fakt, który może wydawać się dziwny, biorąc pod uwagę, że obecnie już powszechnie w pisowni określa się to znalezisko jako „Całun” z powodu jego wielkiej popularności.

Kiedy we Włoszech ukazała się książka Mariona i Courage, zajmowałam się całunem już od kilku lat, z racji jego związków z zakonem templariuszy. Dzięki mojej wiedzy z paleografii greckiej i łacińskiej mogłam ocenić już na pierwszy rzut oka, że te znaki

graficzne miały szczególnie prastary wygląd. Zresztą naukowcy francuscy, którym obaj autorzy je pokazali, by poznać ich opinię na ten temat, wyrazili przekonanie, że pochodzą one z epoki wczesnochrześcijańskiej (I-III wiek). Biorąc ich opinie za punkt wyjścia, dokonałam rozległego porównania śladów pisma znalezionych na lnianym płótnie całunu z wszystkim tym, co znajduje się w licznych zbiorach Watykańskiej Biblioteki Apostolskiej, w Tajnym Archiwum Watykanu, a także z wieloma znaleziskami z epoki grecko-rzymskiej, znajdującymi się w Galeriach Muzeów Watykańskich. To mnie stawiało w położeniu, które w przypadku prowadzenia poszukiwań jest absolutnie uprzywilejowane. Nawet jeśli wszystko to, co mogłam widzieć, jest dostępne dla innych pracowników uniwersyteckich i zawodowych badaczy, którzy proszą o możliwość zapoznania się z tymi materiałami, to różnica ujawnia się w sposobie studiowania tych materiałów oraz w czasie danym do dyspozycji; a nie jest to rzecz bez znaczenia. Nie jest bowiem powszechne, aby mieć możliwość przejrzenia rękopisu, a następnie niedługo później, w wypadku wątpliwości, szukać informacji w odpowiedniej książce, a wreszcie nawet móc zweryfikować hipotezę bezpośrednio na oryginalnej tablicy pamiątkowej. Doświadczenie skłania mnie do przypuszczenia, że nie ma na świecie lepszego miejsca od Archiwum i Biblioteki papieży, aby studiować starożytne dokumenty. Wiedza wielu wieków spoczywa tu, zebrana z troską przez ludzi minionych czasów, którzy byli świadomi faktu, że gromadzą wielki skarb, i porządkowali go dla przyszłych pokoleń, nie wiedząc nawet dokładnie, z czym mają do czynienia. Im wystarczyła pewność, że rzecz ta zostaje zachowana, aby jednak ktoś pewnego dnia mógł przeprowadzić bardziej dogłębne badania. Problemem w tych przypadkach jest trudność zarządzania dziedzictwem informacji, zbyt ogromnym, aby móc wykorzystać go w należyty sposób. Pierwszą osobą, której jestem winna podziękowania, jest więc Jego Świątobliwość papież Benedykt XVI, właściciel zdecydowanej większości ksiąg, dokumentów, znalezisk archeologicznych,

które były przedmiotem moich badań. Dziękuję również Jego Eminencji kardynałowi Raffaelowi Farinie, Bibliotekarzowi i Archiwście *Sanctae Romanae Ecclesiae*, który śledził rozwój pracy jako doświadczony historyk chrześcijaństwa starożytnego, chociaż moje poszukiwania były tylko badaniami prywatnymi, prowadzonymi niezależnie od Stolicy Świętej.

Pomimo robiącej wrażenie ilości materiałów, które miałam do dyspozycji, nie zaszłabym jednak daleko, gdybym nie mogła liczyć na pomoc wspañiałomyślnych kolegów. Przychodzą mi tu na myśl: Simone Venturini, urzędnik Tajnego Archiwum i wykładowca biblijnego hebrajskiego na Uniwersytecie Świętego Krzyża, do którego mogłam się zwrócić ze wszystkimi kwestiami związanymi z językami semickimi i który swym nauczaniem potrafił mi przekazać głęboką, piękną poezję, która żyje w duchowości Izraela; Marco Buonocore (Watykańska Biblioteka Apostolska), specjalista od epigrafów grecko-rzymskich; Sever Voicu (Watykańska Biblioteka Apostolska), znawca ewangelii apokryficznych i tekstów pozakanonicznych o Jezusie; wreszcie orientalista Delio Proverbio (Watykańska Biblioteka Apostolska), specjalista od tekstów arabskich. Pragnę dodać do nich także Émila Puecha OP, znakomitego biblistę i znawcę paleografii hebrajskiej z École Biblique de Jérusalem, który z wielką uprzejmością odpowiedział na moje pytania, a ponadto Giovanne Nicolaj, dzięki której otrzymałam informacje o znaczeniu fundamentalnym na temat sposobu, w jaki sporządzano dokumenty w kancelariach imperium rzymskiego. Innym determinującym i niezwykle ważnym czynnikiem była możliwość prowadzenia regularnego dialogu z naukowcami francuskimi, którzy zidentyfikowali ślady pisma na całunie; informacje na ten temat, udzielone przez André Mariona, Marcela Alonso i Thierry'ego Castexa, były bardzo cenne. Podobnie, w chwili gdy rozpoznano wiek i znaczenie napisów, umocnieniem dla mnie była niezwykle kompetentna opinia profesora Mario Capasso, dyrektora Centrum Badań Papirologicznych i Muzeum Papirologicznego w Lecce. Jestem wdzięczna

prefektowi, prałatowi Cesare Pasiniemu, wiceprefektowi Ambrogio Piazzoniemu, oraz personelowi Watykańskiej Biblioteki Apostolskiej za uprzejmość i pomoc w poszukiwaniach, pomimo problemów oraz niedogodności wynikających z trwających prac renowacyjnych.

Pragnę następnie podziękować innym profesorom i wybitnym naukowcom, którzy byli tak mili, aby wyjaśnić mi różne problemy. Są to: Luca Becchetti (Tajne Archiwum Watykańskie), o. Claudio Bottini (*Studium Biblicum Francescanum* w Jerozolimie), Simonetta Cerrini (Uniwersytet Paryż-IV), Paolo Cherubini (Uniwersytet Palermo), Willy Clarysse (Uniwersytet Katolicki w Lejdzie), Tiziana Cuccagna (Liceum-Gimnazjum G.C. Tacito w Terni), Ivan Di Stefano Manzella (Uniwersytet Tuscia-Viterbo), Enrico Flaiani (Tajne Archiwum Watykańskie), Giuseppe Ghiberti (Papieska Komisja Biblijna), Franco Manzi (Seminarium Arcybiskupie w Mediolanie), prałat Aldo Martini (Tajne Archiwum Watykańskie), Remo Martini (Uniwersytet w Sienie), Massimo Miglietta (Uniwersytet w Trento), JE bp Sergio Pagano (Tajne Archiwum Watykańskie), Romano Penna (Papieski Uniwersytet Laterański), Luca Pieralli (Papieski Instytut Wschodni), JE kard. Gianfranco Ravasi (Przewodniczący Papieskiej Rady ds. Kultury), JE kard. Christoph Schönborn (arcybiskup Wiednia), Renata Segre Berengo (Uniwersytet Ca' Foscari w Wenecji), Francesco Tommasi (Uniwersytet w Perugia), Paolo Vian (Watykańska Biblioteka Apostolska), Gian Maria Vian (redaktor naczelny „L'Osservatore Romano”). Wspominam także z wielką wdzięcznością profesora Sandro Filippo Bondiego, który w czasie zajęć z archeologii fenicko-punickiej w roku 1991 przymusił nas do nauczania się podstaw hebrajskiego, mówiąc: „być może pewnego dnia może wam się to przydać”.

Szczególne podziękowania kieruję następnie do czcigodnego ojca Marcela Chappina SJ (Papieski Uniwersytet Gregoriański), a ponadto do Emanuela Marinelli i Piera Luigiego Baima Bollo-  
ne, którzy z niewiarygodną wielkodusznością oddali do mej dys-

pozycji swoje ponad dwudziestoletnie doświadczenie badań nad całunem.

Na podstawie porównań przeprowadzonych do tej pory dzisiaj jestem przekonana, że ślady pisma zlokalizowane na lnianym płótnie całunu mogą należeć do tekstu pochodzącego bezpośrednio albo pośrednio z oryginalnych dokumentów, które zostały sporządzone z racji pogrzebu *Yeshua ben Yosef Nazarani*, lepiej znanego jako Jezus z Nazaretu zwany Chrystusem. Teoretycznie istnieje możliwość, że ktoś w późniejszej epoce sprawił, iż starożytny dokument wszedł w kontakt z całunem i że dopiero wtedy dokonało się przeniesienie pisma. W chwili obecnej należy jednak wykluczyć tę hipotezę, ponieważ – w oparciu o analizy przeprowadzone przez Marioną na wizerunku – ślady pisma wydają się współczesne powstaniu podwójnego wizerunku ciała. Pragnę podkreślić, że przedstawione tu rozważania to przede wszystkim propozycja, rezultat oczywiście tymczasowy, który jest owocem pierwszej analizy. Kilka lat badań, choć może się wydawać, że było ich wiele, nie wystarczy dla tak złożonego zagadnienia, jakim jest ten problem. Tak więc wszystko to, co przedkładałam uwadze specjalistów, jest całkowicie otwarte na wszelkie korekty, modyfikacje, pogłębienia albo propozycje alternatywne, ale także na ewentualną negatywną krytykę, jeśli miałaby ona pochodzić z innych autentycznych i starożytnych dokumentów. Podkreślam ponadto, że wszystkie opinie wyrażone w tej książce odzwierciedlają wyłącznie moje osobiste przekonania i tym samym nie można ich przypisać nikomu innemu.

Pod koniec kwietnia 2009 roku dotarła do mnie wiadomość, że André Marion umarł nagle w lutym tego samego roku; Francja straciła jedną z wybitniejszych osobistości na polu badań naukowych. Czulałam wielki ból, a równocześnie doznałam frustrującego uczucia sportowca, który upadł niespodziewanie na ziemię, gdy był już tylko metr od celu. Z Marionem ostatni raz słyszeliśmy się wiosną 2008 roku. Od początku zrodziła się między nami

szczególna sympatia, wynikająca z identycznego sposobu zainteresowania się całunem; także Marion wołał zachować zrównoważony i pogodny dystans badacza, który pasjonuje się problemem historycznym i naukowym, nie przekraczając progu tych faktów, które religia określała zawsze jako misteria. Nie dawałam mu spokoju, zadawałam wciąż nowe pytania, ponieważ chciałam dobrze zrozumieć wszystko na temat tego, jak były zrobione znaki pisma, jak były wysokie, jak szerokie, jak były grube i tak dalej. Odpowiadał mi z cierpliwością i wielkodusznością, ujawniając, że z wielką ciekawością czeka na możliwość zaznajomienia się z rezultatami, do których dojdę. Z ostrożności nie wyjaśniałam wszystkiego, co mogłam uczynić, aby nie sprawiać wrażenia osoby nierozważnej, która zbyt szybko wyciąga pośpieszne wnioski. Tej roztropnej przezorności żałuję dzisiaj ponad wszystko. Jedyną rzeczą, która mnie pociesza, jest fakt, że doszłam z nim do pewnych znaczących konkluzji. Jestem przekonana, że wybitny naukowiec francuski domyślił się w pełni, czym naprawdę były te napisy wyodrębnione przez niego na całunie.

Dziękuję, profesorze André Marion. Z głębi serca, w imię cywilizacji, która liczy dwa tysiące lat.